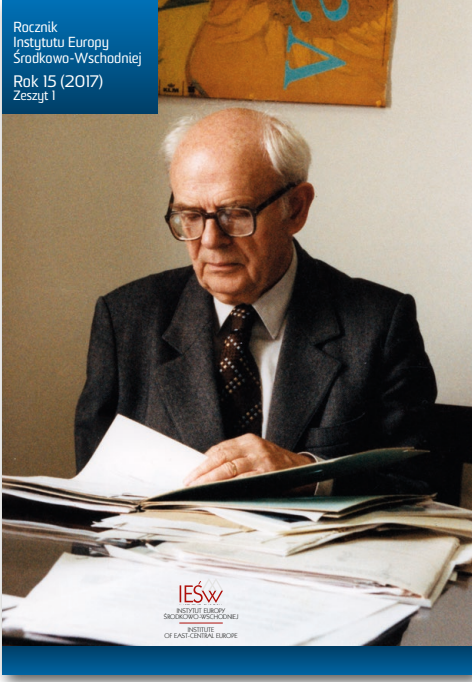


Rocznik
Instytutu Europy
Środkowo-Wschodniej
Rok 15 (2017)
Zeszyt 1



Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej (Yearbook of the Institute of East-Central Europe)

Szczegóły publikacji oraz instrukcje dla autorów:

<http://www.iesw.lublin.pl/rocznik/index.php>

ISSN 1732-1395

Jerzy Kłoczowski: 1924-2017. Wspomnienie

Hubert Łaskiewicz^a

^a Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Opublikowany online: 07.05.2018

Sposób cytowania: H. Łaskiewicz, *Jerzy Kłoczowski: 1924-2017. Wspomnienie*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej”, 15 (2017), z. 1, s. 245-251.

„Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” („Yearbook of the Institute of East-Central Europe”) jest kwartalnikiem. Poszczególne teksty bądź całe zeszyty publikowane są w języku polskim lub angielskim. Na liście czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” uzyskał bardzo wysoki wynik – 14 punktów. Jest również uwzględniony w bazach ICI Journals Master List, Central and Eastern European Online Library, BazEkon oraz ERIH PLUS.

Hubert Łaskiewicz

Jerzy Kłoczowski: 1924-2017. Wspomnienie

Po raz pierwszy usłyszałem o profesorze Jerzym Kłoczowskim od pani profesor Ireny Sławińskiej. Było to zapewne w połowie lat 1970. Mówiła o nim jako o historyku, którego działalność badawcza i organizacyjna ma wymiar ogólnopolski, europejski i światowy – podobnie o działalności naukowej myślała sama Pani Profesor. Potem, kiedy już zdecydowałem się na studia na KUL-u, moja nauczycielka historii, pani dr Julia Tazbirowa, także powiedziała kilka słów o Profesorze, zapewne w kontekście swoich własnych badań nad siecią parafialną Polski średniowiecznej i polemiki z tym związanej, którą prowadziła z profesorem Eugeniuszem Wiśniowskim. Kiedy rozpocząłem w 1980 roku studia historyczne na Sekcji Historii na KUL-u, miałem już wyobrażenie, kim jest Profesor, ale nie czytałem jego prac, ani też nie słyszałem go mówiącego i wykładającego. To wszystko, osobiste doświadczenie, stało się możliwe w czasie studiów pomiędzy 1980 a 1985 rokiem. W pamięci pozostaje mi Profesor wchodzący z rozmachem do sali wykładowej i tubalnym, tak to trzeba powiedzieć, głosem, jakby z marszu, rozpoczynający wykład. Zawsze z entuzjazmem, zawsze z charakterystycznym ruchem lewej ręki, poprawiającej okulary. I, także zawsze, pozostanie mi w pamięci słowo, którego Profesor używał bardzo często: „kluczowe”. Właściwie wszystko w historii było „kluczowe”, każde opowiadanie ujęte było w kontekst europejski i światowy. I nie było ważne, czy wykład dotyczył współczesnych problemów humanistyki, czy historii średniowiecznej Polski, czy jakiegokolwiek innego zagad-

nienia. Zastanawiam się teraz, czy Profesor lubił uczyć? Zapewne lubił wykładać, ale czy uczyć? Wydaje mi się, że dążył bardziej do tego, aby jego studenci sami się uczyli, czyli czytali. Sam czytał dużo i bardzo szybko. Książki z jego biblioteki świadczą o tym, że rzeczy ważne podkreślał, kiedyś ołówkiem, potem kolorowymi flamastrami. Na wykładach przestrzegał nas, abyśmy nie byli *homines unius libri* – a więc trzeba było czytać, czytać i... oczywiście umieć mówić. A więc Profesor nie tyle uczył, co inspirował, aby się uczyć, studiować, wyrabiać sobie opinię, pogląd i umieć debatować, dyskutować, także pisać: sprawnie i szybko. Egzamin z Profesorem nie były łatwe, bo on sam był zupełnie nieobliczalny: pytał o rzeczy, które właśnie przysłyły mu do głowy, zwykle bardzo ważne i „kluczowe”, a potem, kiedy ktoś z nas, niestety, nie był w stanie, nawet w najmniejszym stopniu, odpowiedzieć, krzywił się i bardzo niezadowolony stawał, jednak!, ocenę niedostateczną. Nie żałował czasu na rozmowę, na egzamin, na spotkanie ze studentami, szczególnie, jeżeli go coś zainteresowało. Pamiętam, że kiedy z koleżanką Beatą Weredą, kolegą Markiem Buczkim zdawaliśmy egzamin ze współczesnych problemów humanistyki, rozmowa trwała około dwóch godzin i wyszliśmy z niej pokonani, choć z dobrymi stopniami. Teraz wydaje mi się bardzo ważną sprawą przypomnienie, że Profesor czerpał inspirację z antropologii kulturowej, odwoływał się do niej w swoich wykładach i, dla zainteresowanych, prowadził na początku lat 1980. na Uniwersytecie coś w rodzaju *privatissimum*, gdzie czytano wychodzące właśnie po polsku przekłady dzieł Bronisława Malinowskiego. Komentował te prace w sobie właściwy sposób, ale było to bardzo inspirujące dla wielu z nas – poszerzenie spojrzenia na to, jak badać przeszłość, jak ją systematyzować i rozumieć. Czytając jednocześnie „Historię chłopów” Kazimierza Tymienieckiego i słuchając profesora Jerzego Kłoczowskiego, mogłem zobaczyć, jak ten sam autor, Bronisław Malinowski, i ta sama dyscyplina, antropologia kulturowa, mogą być rozmaicie rozumiane i powoływane do warsztatu historyka. Profesor posiadał wielki dar syntezy, a właściwie był owładnięty pasją „syntetycznego ujęcia” wszystkich tych zagadnień, którymi się zajmował. A w związku z tym zawsze, kończąc każdą pracę, rysował perspektywy prac, które należy wykonać w przyszłości. W metodologii badań historycznych do końca swojej działalności naukowej pozostał wierny szkole „Annales”, która dla niego jednak była nie tylko kierunkiem w historii badań historycznych, ale przede wszystkim

składała się z ludzi, z badaczy, którzy poza historią zajmowali się także działaniem obywatelskim. Dlatego wyróżniał Marca Blocha, Fernanda Braudela i Jacques'a Le Goffa. Związki Profesora z Francją i z językiem francuskim to temat bardzo obszerny. Symbolicznym znakiem siły tych związków są wykłady z historii Europy Środkowej w latach 1985-1987 na Université Paris IV – Sorbonie i otrzymanie doktoratu *honoris causa* tej uczelni. Świadczą o tych związkach jego Uczennice i Uczniowie z Paryża, szczególnie ci, którzy wybrali drogę kariery akademickiej. Dalsze wspomnienia są związane z działalnością Profesora jako Przewodniczącego Polskiego Komitetu ds. UNESCO i jako Prezesa Zarządu Towarzystwa Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, następnie Dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. To była ogromnie intensywna działalność, z której osobiście podkreśliłbym jeden aspekt, nie dlatego że inne nie były ważne, ale ten uważam za trwałą wkład Profesora w budowanie kontaktów naukowych pomiędzy Polską, Litwą, Białorusią i Ukrainą. Profesor otworzył Koleżankom i Kolegom z tych krajów wiele kontaktów naukowych, najpierw w Polsce, potem w Europie i na świecie.

Rzetelność historyka skłania autora do wyjaśnienia, że Profesor wspomnień osobistych i gawędziarstwa *pro domo sua* nie lubił i nigdy sam nie uprawiał. O sobie i swoich przeżyciach, o tym, co go osobiście ukształtowało, nie mówił publicznie – bo tego, jak sądzę, po prostu nie lubił. Rozdzielał sprawy publiczne od prywatnych. Granica ta była zawsze wyraźna. Przez szacunek dla niego niewiele osób decydowało się ją przekroczyć. W sytuacjach prywatnych, co prawda, zdarzało mu się coś powiedzieć o sobie, o swojej rodzinie, o braciach, o rodzicach, ale zawsze było to bardzo zdawkowe i przede wszystkim bardzo rzadkie. Nie mówił też wiele o swoich podkomendnych, o kolegach z oddziału, z pułku „Baszta” – Batalionu Sztabowego SZP/ZWZ/AK, który z harcerskiej kompanii utworzonej w roku 1939 został przemianowany na pułk AK. Mówił trochę więcej o swoich Nauczycielach, Współpracownikach i Uczniach, ale nie był nigdy w tych sprawach wielosłowny: mówił zawsze bardzo krótko. Zapewne mówił dużo więcej z tymi, którzy dzielili z nim doświadczenie pochodzenia stanowego i doświadczenie lat młodości, pracy naukowej w czasach, kiedy kształtował Sekcję Historii i Wydział Nauk Humanistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 1950-1998, ale w takich spotkaniach autorowi nie było dane często uczestniczyć. Co jednak może

usprawiedliwić poetykę wspomnienia? Jedna rzecz, która wszystkim Czytelnikom pisarstwa Jerzego Kłoczowskiego jest dostępna: niezwykle oralny charakter jego twórczości historycznej, tym silniej się objawiający, im późniejsze są jego pisma. To tak, jakby skrywana długo ze względu na wymogi historiografii akademickiej tożsamość ziemiańska, której jedną z cech była zdolność do opowiadania, wzięła wreszcie górę i to nie w imię lokalnego partykularza, ale w imię opowieści o Rzeczpospolitej, o Kościele i o Polsce w świecie. Cechą tych opowieści było zawsze to, że nie były przez Autora, Jerzego Kłoczowskiego, uważane za skończone i ostateczne, zawsze podkreślał, że zagadnienie „wymaga dalszych, pogłębionych badań” – by użyć jego własnych słów.

Północna granica książęcego Mazowsza, kraj sąsiadujący z Prusami Książęcymi, została zasiedlona i zmieniona w krainę rolniczą przez rycerstwo mazowieckie i przez chłopów, którzy uciekając przed obowiązkami wobec rycerzy, później szlachty, zasiedlili nadgraniczne tereny puszczańskie. Okolice Przasnysza, Łomży, Chorzel, Kadzidła i Myszynca z ziem puszczańskich zostały przekształcone w rozległe tereny rolnicze, albo też (Kadzidło i Myszyniec) w wyspy uprawy roli w morzu gospodarstw leśnych należących do bartników, smolarzy i myśliwych. Chłopów tam mieszkających, mieszkańców Puszczy Zielonej, nazwano Kurpikami lub, co się do dzisiaj, do XXI wieku, utrzymało, Kurpiami. Profesor Jerzy Kłoczowski wywodził się z tamtejszej szlachty, a nie z Kurpiów. To rozróżnienie, ważne jeszcze dla jego pokolenia, dzisiaj ma już mniejsze znaczenie. Historię rodową Kłoczowskich zaczynać jednak należy, co sam Profesor mówił, z odleglejszych ziem, leżących daleko na południe od Bogdan, gdzie się urodził. Początki rodu Kłoczowskich wywieść należy z terenu dawnego województwa sandomierskiego, a więc z Małopolski. Do dziś w północnej części dawnego województwa sandomierskiego (w granicach z pierwszej połowy XV wieku), a obecnie województwa lubelskiego, leży wieś Kłoczew, skąd Kłoczowscy (Kłoczewscy) wywodzą swoje początki. Ważne to uzupełnienie, ponieważ wiele wyjaśnia z pasji do tematów historycznych Profesora, jego sympatii i antypatii w dziedzinie studiów i poza nimi, także w dziedzinie kontaktów z ludźmi. A więc najpierw, w sensie najgłębszym, chodzi o to, że każdy człowiek musi być skądś, musi wiedzieć, kto go rodził i jakiej ziemi winien jest swoje oddanie, lojalność i najszczerze przywiązanie. Bez tego nie będzie przecież w stanie, gdy dorośnie, dojrzeje, z dziecka stanie się

młodzieńcem, a potem mężczyzną, podjąć się nie tylko gospodarowania, rządzenia, ale także każdej innej pracy na rzecz szerszej ojczyzny, którą dla Jerzego Kłoczowskiego była Rzeczpospolita Polska. Trudne współzycie szlachty i Kurpiów pozostawiło w pamięci Profesora ślad, ale wracał do tego rzadko i tylko w prywatnych rozmowach. Jego głębokim przekonaniem było historycznie uzasadnione, jak uważał, przewodnictwo szlachty nad polskim ludem. Brzmi to cokolwiek staroświecko, ale takie wrażenie jego pilny słuchacz mógł odnieść. Jedy- nym znakiem modernizacji poglądów było to, że cenzus wykształcenia i osobistych przymiotów intelektualnych mógł przenieść kogoś z grupy dawnych poddanych do grupy szlacheckiej/ziemiańskiej – co w no- wej, ukształtowanej po 1944 roku, sytuacji oznaczało przynależność do elity wykształconych. Pisząc to w roku osiągnięcia przez wiek XXI dojrzałości, w 2018 roku, trzeba wyjaśnić, że przynależność do elity miała dla Jerzego Kłoczowskiego przede wszystkim znaczenie jako zo- bowiązanie do działalności publicznej, do służby publicznej. A więc wiedza, wykształcenie, opanowanie umiejętności przywódczych słu- żyć miały, według niego, do realizacji interesu publicznego. Ten ostat- ni miał dla niego kształt bardzo określony, ale też ewoluował w miarę, jak zmieniała się Polska i świat wokół. Dopiero dokładne studium wy- powiedzi Jerzego Kłoczowskiego wyjawia wszystkie aspekty tego, jak rozumiał w różnych czasach interes publiczny, któremu chciał służyć i który kształtował. Kilka jednak uwag można poczynić już teraz. Na pewno był głęboko przywiązany do idei zasadniczej: przynależności Polski (również Rzeczypospolitej, a także Polski średniowiecznej) do Zachodu, utożsamianego przede wszystkim z Francją i tymi krajami, na które Francja przez wieki promieniowała. Na pewno niezbywalną częścią jego oglądu świata był związek z chrześcijaństwem, które poj- mował w sposób ekumeniczny – jasno wskazując na Kościół rzymsko- katolicki jako część zasadniczą i główną w dwutysiącletnich dziejach chrześcijaństwa. Historyczną i współczesną rolę Kościoła rzymskoka- tolickiego rozumiał Jerzy Kłoczowski w dwóch wymiarach. Wymiar historyczny opisywał w swoich publikacjach, z których na pierwszy plan wysunąć należy dwa wielkie zagadnienia. Po pierwsze, choć sam tego źródłowo nie badał, pisał jednak o tym w swoich pracach: struk- tury parafialne, w ramach których kształtowały się przez wiele wie- ków wszystkie grupy społeczne i narodowe w Europie i poza nią, czyli tam, dokąd chrześcijaństwo dotarło. Po drugie, a tę kwestię badał sam,

także w oparciu o materiał źródłowy, pisał o grupach życia wspólnego, o zakonach, szczególnie żebrzących, jako o czynniku pogłębionej chrystianizacji w Europie (i, rzecz jasna, w Polsce). Spośród zakonów w sposób szczególny wyróżniał dominikanów. Zakon św. Dominika de Guzmán był mu najbliższy nie tylko z racji intelektualnych, ale też osobistych, koleżeńskich i rodzinnych, a także z racji własnej formacji religijnej, która choć rozpoczęta u OO. Marianów w gimnazjum na Bielanach w Warszawie, została jednak ukończona w dominikańskim duszpasterstwie akademickim OO. Dominikanów w Poznaniu.

W swoim długim i pracowitym życiu Profesor zajmował się jako badacz, obywatel, organizator ruchu naukowego wieloma sprawami. Lista tych zagadnień jest bardzo długa. Nawet jak na tak długie życie. Stawiając najpierw syntetyczną ocenę tego, co zrobił, a potem podając ich listę, powiedziec należy, że tworzył historię, którą można określić jako „ludzka” i „rozumiejącą”. W ten sposób pisał o unii lubelskiej i powstaniu wielonarodowej Rzeczypospolitej. Dlatego też rozwijał nurt badań, który określał jako historię społeczno-religijną. Poświęcił wiele wysiłku organizacyjnego i intelektualnego badaniom nad geografią historyczną Kościoła w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej. Potrafił organizować zespoły badawcze i im przewodzić. Był dowódcą, od czasu podchorążówki czasu wojny, przez powstanie warszawskie, aż do swojego odejścia. Rozpoczynał wiele tematów, często był pionierem, dzięki szerokości spojrzenia i woli syntezy, wiele z tego, co robił, ma nadal siłę inspirującą, nie w szczegółach, bo te się zmieniają, ale w postawie, w odwadze intelektualnej. Pasjonując się historią porównawczą, inspiracjami socjologicznymi w historii, zmieniając pola zainteresowań (od historii zakonów w średniowieczu po historię Europy Środkowo-Wschodniej, po wiek XX i XXI), pozostał jednak wierny kilku tematom. Wracał do nich i doskonalił już napisane książki: „Wspólnoty chrześcijańskie”, „Młodsza Europa”, studia o Dominikanach. Nie zdążył napisać, choć powracał do tego w rozmowach, historii „rozumiejącej” procesu pogłębionej chrystianizacji, którą wiązał z działalnością duszpasterską zakonów mendykanckich. Nie napisał też, choć się do tego przygotowywał, studium na temat przemian religijnych w czasach Mikołaja Reja – pozostały notatki, pozostały pomysły, uwagi, pozostała pamięć o spotkaniach i rozmowach z nim.

Szanowny Panie Profesorze, Szanowna Pani Krystyno, chociaż zasmuca nas nieunikniona konieczność śmierci, to przecież życie się tylko zmienia, ale się nie kończy... Dziękuję Państwu za wszystko i do zobaczenia.